

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 17 (44)

Wilno, 18 - 31 sierpnia 1991

cena 50 kop.

W LABIRYNTACH PRYWATYZACJI

Mijamy kolejne etapy uzyskania pełnej niepodległości, znaczone trudnościami okresu przejściowego. Po wielu próbach i doświadczeniach, na jakie skazał nas los, nie potrafiliśmy wyciągnąć właściwych wniosków. Nadal sprawy wtórne, mniej ważne, działające na emocje i wręcz szkodliwe, przesłaniają prawdziwą istotę rzeczy. Nie pozwalają uswiadomić również dla niektórych Polaków, mieszkańców Wileńszczyzny, iż są oni nie tyle świadkami ważnego procesu historycznego, co jego uczestnikami. Inaczej, jeszcze ich dzieci mają wiele do stracenia. Zostawmy na uboczu opcje, sympatie i nostalgie - to wszystko, co skutecznie nadal dzieli Polaków i Litwinów, rodaków między sobą, osłabia jedność. Spójrzmy na zagadnienie fundamentalne, jakie w dobie obecnej powinno nas interesować bez względu na narodowość.

Jest to prywatyzacja. Wzorem innych krajów postkomunistycznych Litwa stanęła przed szansą naprawienia (w pewnym stopniu) krzywd spowodowanych nacjonalizacją sowiecką. Nie wszystko da się naprawić w całości, natomiast wszystko wskazuje na to, że i u nas własność prywatna już niezadługo odegra ważną rolę również w strukturze gospodarce, nie mówiąc o dobrobycie obywateli. Wydawałoby się, że długie kolejki chętnych będą się ubiegały o to, aby na przykład wykupić ziemię, inne posiadłości, założyć spółdzielnię czy spółkę. Ależ nie. Wileńszczyzna starzeje się jeśli chodzi o wiek jej mieszkańców. Na wsi brakuje rąk do pracy, a młodzi nagminnie ciągną nadal do miasta, pracując najczęściej w zawodach nie wymagających wysokich kwalifikacji. Już teraz niektórzy znaleźli się w obliczu bezrobocia. Dlaczego więc nie wrócić na ojcowiznę? Tym bardziej, że ze wszystkich zakątków Litwy przybywają chętni, którzy wykupują podwileńskie zagrody, zakładają tu cieplarnie i warsztaty, ostro wchodzi w sferę interesów. I słusznie - nie patrząc na trudne czasy i kryzys, wiadomo jest, że tereny te mają wielką szansę ze względu na bliskość stolicy. W chwili, kiedy panuje drożyzna, kiedy brak wielu podstawowych produktów, właśnie Wileńszczyzna z tego mogłaby czerpać niemało zysków. Nie tylko z produkcji rolniczej - istnieją inne, nieograniczone wprost możliwości realizowania inicjatyw. Odległość od miasta 20-30 kilometrów jest niczym, a nawet plusem dla rozwinięcia działalności.

Czego więc czekamy? Potwierdzenia tezy, że Litwini wszystko wykupią, a my będziemy potem na nich pracować i narzekać na dyskryminację? Niestety, ale to może się stać, tylko sami będziemy temu winni! Owszem, nie każdy potrafi zdobyć pieniądze czy załatwić kredyty, nie ma traktorów i sprzętu, trudno z materiałami budowlanymi, brakuje dostojnie



Podwileński pejzaż u schyłku lata.

Fot. Stanisław Ziniewicz

wszystkiego. Pamiętajmy jednak, że największym bogactwem jest ziemia. To ona jutro przyniesie olbrzymie zyski. Ponadto mamy pewne zobowiązania wobec stron ojczystych. Najlepiej je odzwierciedla hasło "Ziemia ojców - naszą ziemią".

Jest rzeczą oczywistą, iż mieszkańcy Wileńszczyzny boją się rozczłonkowania terenów historycznie i zwarcie przez nich zamieszkałych. Trzeba wyrazić zadowolenie, że temu na razie udało się zapobiec. Ale też i liczyć się z perspektywą, że mimo opozycji frakcji polskiej w parlamencie litewskim, polskich organizacji społecznych, wcześniej czy później powstanie tzw. Wielkie Wilno. Wynika to z naturalnego procesu urbanizacji. Tak jest na całym świecie. Nie zapominajmy, iż właśnie przed-

mieścia są najbardziej ekskluzywną częścią wielu miast. Posiadane działki zaowocują stokrotnie w przyszłości. Nawet w wypadku, jeśli dziś na nich staną tylko fundamenty.

Nie ma wątpliwości, że prywatyzacja będzie przebiegała w sposób bolesny. Wynagradzając jedne krzywdy, uwy pukną się inne. Tym bardziej, że też przepisy są mało klarowne i zaplątane. Ostatecznie wygrają najbardziej energiczni, ludzie przedsiębiorczy i czujący koniunkturę chwili. To leży w naturze ludzkiej. Nie przyjdzie przecież ktoś, kto będzie czuwał nad "sprawiedliwym" podziałem dóbr. Ponadto ludzie uważają, że wiele rzeczy po prostu im się należy, bez względu na to, że kiedyś należały do kogoś innego. Co zresztą zrobić z wcześniejszymi właścicielami? Większość z nich nie

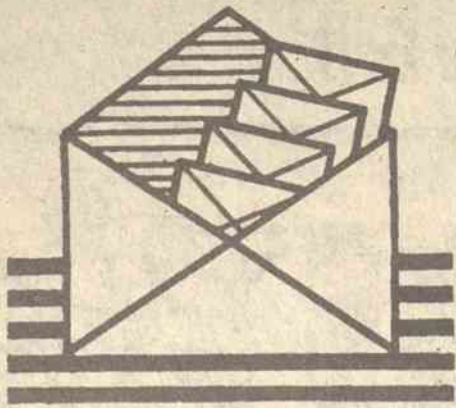
znalazła się na liście wyrównania strat. Wielu zamordowało NKWD, niektórzy przeszli przez gehennę Sybiru i stalinowskich łagrów, tylko najszczęśliwszym udało się wyjechać za granicę. Ci ostatni nie mogą jednak liczyć na odzyskanie swych dawnych posiadłości. Nie mogą na to liczyć potomkowie Tyszkiewiczów, Chodkiewiczów czy Radziwiłłów - w świetle obecnego prawa o zwrocie dóbr ich to... nie dotyczy. W dodatku jak na razie nie palą się oni do powrotu w rodzinne, lecz jakże nieznanne już strony.

Do kogo więc będą należały ich pałace, jeśli nie przekształcą się w ruiny, w których mieszczą się zarządy kołchozów, koszmarnie szpitaliki czy pękające w szwach szkoły? W tej chwili coraz więcej kręci się wokół nich "komersantów", pozostaje tylko kwestia cen i układów. Oczywiście, rząd może znaleźć mnóstwo argumentów, żeby wytłumaczyć, dlaczego tak jest. Te niekonsekwencje nie mieszczą się jednak w ramach prawa międzynarodowego, nie sprzyjają ugruntowaniu praworządności w młodej republice, która przecież tak chętnie sięga po wzory na Zachodzie, powiela doświadczenia krajów Europy Środkowej.

Zawikłane są labirynty prywatyzacji. Upłyne wiele wody w Wilii i Niemnie, zanim wytworzy się należyty stosunek do prywatnego mienia, zanim znajdzie ono godną ochronę prawną. Nic jednak nie usprawiedliwi naszej opieszałości. Po latach upodlenia i kolektywnej biedy ciężarem jest proletariacka mentalność, która wyhamowuje przedsiębiorczość. Zamożność pozostaje nadal sprawą "wstydliwą", zaś z posiadania człowiek musi publicznie się usprawiedliwiać. Ponadto zagadnienie prywatyzacji nie da się rozpatrywać w "czystej postaci", oddzielnie od takich ostрых problemów, jak przyjęcie obywatelstwa RL czy zaspokojenia postulatów ludności nie-litewskiej. Ma na to wpływ również powolny rozwój gospodarczy i socjalny Wileńszczyzny.

Ustawodawstwo RL jest ciągle doskonałe. Na pewno wiele się zmieni. Jednakże nie zwlekając już teraz należy zmienić nasz stosunek do prywatyzacji. Zjednoczmy się więc, żeby posiadać! "Wytucznych" nie będzie, trzeba działać. Na wsi, jak też w mieście. W obecnej sytuacji nie wykorzystacie istniejących możliwości jest po prostu grzechem. Dlaczego to, co częstokroć oferują nam ludzie spoza Litwy, nie możemy wytwarzać sami? Na całe szczęście, istnieją przykłady, że "nie święci garnki lepią". Ale dlaczego spośród tysięcy nazwisk członków zarejestrowanych spółdzielni, wszelkiego rodzaju spółek tak mało Polaków? Nie wszystkie przecież pomysły wymagają tak od razu inwestycji, a tylko solidnej pracy. No, i chęci.

Romuald Mieczkowski



Czerwiec 1941 - drogą łagrów

W "Znad Wilii" 17-20 lipca zamieszczony został artykuł Ludmiły Doroszkiewicz o łagrach sowieckich. W tym artykule znalazła się nieścisłość w nazwie jednej z miejscowości. Otóż cytowane miejsce zsyłek nazywa się nie Gara, lecz Gari. Znam je bardzo dobrze, jak zresztą i sam Siew-Urat-Łagier, który wchodził w skład stalinowskiego Gulagu. Przy okazji chcę zaznaczyć, że to straszne miejsca, gdzie śmierć była często jedynym zbawieniem...

Henryk Siemak

Wilno

Pamiętajcie o Białorusinach

Jestem Białorusinem. Kiedy ostatnio byłem w Wilnie, przypadkowo kupiłem Waszą gazetę. Bardzo mi się podoba jej pozycja, a szczególnie to, że chcecie osiągnąć porozumienie między Polakami i Litwinami. Proszę też nie zapominać o stosunkach z Białorusinami. Jest to sprawa bardzo ważna i potrzebna przy pozyskaniu pełnej niepodległości w Republice Litewskiej. I w ogóle z historycznego punktu widzenia nasze narody są bardzo bliskie sobie. Chciałbym, żeby przyjaciele polscy nie zapominali o Białorusinach, jako obywatelach Wielkiego Księstwa Litewskiego i dla których Wileńszczyzna jest również ziemią rodzinną tak, jak dla Polaków i Litwinów. Z szacunkiem i życzeniami pomyślności:

Aleksander Strelcow-Karwacki

Mińsk, Białoruś

Interesuje mnie historia Wilna

Jestem rodowitą wilnianką, urodziłam się i mieszkam do 1947 roku w Wilnie przy ul. Legionowej 33 (obecnie Savanorių). Byłam uczennicą gimnazjum na Ostrobramskiej, posiadam pamiątkę - świadectwo ukończenia 3 klasy tegoż gimnazjum, wydane w maju 1947 roku. Dzięki przyjaciółce z Wilna jestem tu częstym gościem. Czytam też stale "Znad Wilii" i "Magazyn Wileński". Interesuje mnie bardzo historia Wilna i okolic. Sprawdzając swoje wiadomości rozwiązuję Wasz konkurs "To co było". Często udaje mi się prawidłowo rozpoznać stare zakątki, ale nie wysyłam nigdy żadnych rozwiązań. Teraz też piszę nie w formie uczestnika konkursu, a jedynie dla nawiązania więzi z Redakcją. Przy okazji podaję, że w nr 12 przedstawiony jest fronton kościoła św. Teresy (mojej patronki) i fragment ul. Ostrobramskiej, gdzie byłam częstym gościem, gdyż trochę w dół po lewej stronie był sklep galanterijny mego wujka Ludwika Hajdamowicza.

Dużo nie mam pamiątek z Wilna, ale na razie wysyłam program uroczystości poświęcenia organów w kościele O.O. Franciszkanów na Piaskach w Wilnie z 1937 roku. Może nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, że kiedyś Piaski były przedmieściem Wilna (obecnie przy ul. Trockiej), a kościół wybudowany tu przez Franciszkanów poświęcony był już w roku 1421.

Jeżeli będzie to możliwe, to podczas pobytu mego w tym roku nawiążę kontakt z Redakcją. Mało znam ludzi z Wilna, rodziny tam już nie mam, tylko na Rosji. Obecnie przeszedłam na emeryturę, będę miała więcej czasu i zajmę się odszukiwaniem starych wileńskich korzeni.

Łączę wyrazy szacunku

Maria Teresa Donczewa z d. Baranowska,
(nasze nazwisko rodowe Hryniewicz)
Otwock, Polska

Od redakcji: Serdecznie dziękujemy za nadanie programu, który wzbogacił naszą wileńską gazetę.

Szanowna Redakcjo

Już drugi rok czytamy Wasze pismo, z czego jestem bardzo zadowolony. Przypominam sobie czasy pobytu w Wilnie w ciągu 21 lat do roku 1945. Odwiedzam ojczyste strony bardzo rzadko z tego względu, że nie mam gdzie się zatrzymać. Przyjeżdżałem w celu odwiedzenia cmentarza na Rosji, gdzie pochowana jest moja matka. Z przyjemnością czytam o zabytkach miasta, interesuje mnie "Przewodnik po Wilnie", inne tematy.

Kazimierz Morozowski
Warszawa, Polska

2

ZNAD WILII
1991.08.18 - 08.31

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• Przypuszcza się, iż w spotkaniu z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na Jasnej Górze w Częstochowie uczestniczyło co najmniej 6 tys. młodych ludzi z Litwy spośród miliona uczestników VI Światowego Dnia Młodzieży z 80 krajów świata.

• Prezydent G. Bush za pośrednictwem ambasady USA i stałego przedstawiciela rządu RL w Moskwie przekazał list do premiera G. Vagnoriusa. Mówi się w nim m. in.: *Nadal będziemy domagali się od rządu sowieckiego kontrolowania działań swych sił zbrojnych w państwach bałtyckich i będziemy nadal mówili, że sama Moskwa jest odpowiedzialna bezpośrednio za działania jej funkcjonariuszy.* Strona amerykańska będzie dążyć do dialogu ZSRR z rządami państw bałtyckich - stwierdza się też w liście.

• 7 sierpnia o godz. 3 min. 20 w Wilnie koło hotelu "Draugystė" dwaj pijani żołnierze MSW ZSRR rozpetali awanturę. Przybyły na miejsce wypadku policjant Wiktor Łukjanienko w czasie szamotaniny postrzelił śmiertelnie jednego z żołnierzy - Nikołaja Kukiela z Białorusi.

• W Wilnie zostało podpisane międzyrządowe porozumienie ekonomiczne między Republiką Litewską a Czesko-Słowacką Republiką Federacyjną. Na podstawie tego na Litwę będą dostarczane trolejbusy, ciężarówki, różnorodny sprzęt, obuwie, leki, telewizory i radioodbiorniki, natomiast do CSRF - meble, nawozy sztuczne, cement, obrabiarki, silniki, kineskopy, wyroby papiernicze.

• 14 sierpnia została podpisana umowa o stosunkach między państwowymi Republiką Litewską i Republiką Armenii.

• "OMON - won!" - przez trzy dni, od 9 do 11 sierpnia, takim hasłem co godzina "witali" oddział przed jego siedzibą - zagarniętym budynkiem Akademii Policji uczestnicy zorganizowanej przez Sajudis akcji protestu. Domagano się wycofania OMONu i Sił Zbrojnych ZSRR z Litwy.

• Od 11 sierpnia przed gmachem KGB w Wilnie odbywają się pikety protestu. Żąda się rozwiązania na Litwie tej represyjnej organizacji, wspólnie z OMONem oraz Partią Komunistyczną występującą przeciw przemianom w RL.

• Odrestaurowany został krzyż upamiętniający powstanie Litwinów w czerwcu 1941 roku. Ustawiony na Placu Łukiskim krzyż 12 lipca był zniszczony. Obecny świadomie ma pozostać ślad zniszczenia, aby przypominał, że są ludzie, którzy nawet na krzyż są w stanie podnieść rękę.

• Po ponad dwudziestu latach synagoga wileńska uzyskała rabina. Został nim Dawid Smith przybyły z Londynu. Pradkowie rabina pochodzili z Litwy.

• Pośród przedsiębiorstw wileńskich, które znalazły się na liście wysprzedarzy m. in. znalazły się: fabryka konfekcyjna "Ramunė", zakład usługowy "Banga", zjednoczenie "Łaźnie Wileńskie", restauracja "Žirmunai", kawiarnie "Trakai", "Narutis", "Jaunystė" i cały szereg innych obiektów.

• Giełda pracy informuje, że na Litwie ponad 18 tys. bezrobotnych, co stanowi 1,3 proc. wszystkich zdolnych do pracy ludzi.

• W tym roku nie wymagane są mundurki szkolne. Tysiące sztuk ich zalega magazyny sklepowe, tym bardziej że podróżowały 3, 5 - 4 razy.

• W ciągu półroczia na Litwie było 2631 pożarów. Choć lato w tym roku suche, to w porównaniu z analogicznym okresem roku ub. liczba pożarów zmniejszyła się o 17,1 proc. Niestety, zwiększyła się do 84 (w ub. r. 66) liczba ofiar śmiertelnych; spłonęło 460 zabudowań, w 1152 wypadkach winowajcy nie są znani.

• W Wilnie wystąpiła "Orkiestra Symfoniczna Świata", utworzona przez międzynarodową organizację "Jeunesses Musicales". W składzie orkiestry 130 młodych muzyków z 45 krajów, w tym trzech z Litwy.

• Około 60 młodych pianistów i organistów zapowiedziało swój udział w Konkursie im. M. K. Čiurlionisa, który odbędzie się we wrześniu w Wilnie. Z amerykańskiego miasta Cleveland dostarczy się na tę międzynarodową imprezę nowy fortepian wartości 45 tysięcy dolarów.

• Blue Baltic Records - tak się nazywa brytyjsko - litewska spółka, która zamierza nasycić nie tylko rynek litewski, lecz też krajów Wschodniej Europy, płytami z dobrą muzyką. W wysokości 65 tys. ukazał się pierwszy krążek "Technotronic, Pump up the jam".

• W Połdździe wybrana została "Missis Kurortu 91". Tytuł ten zdobyła wilnianka Rita Juodelienė, mężatka, matka trojga dzieci. Wtajemniczeni twierdzą, że ponoć aby zciągnąć wczasowiczów w przyszłym roku, planuje się również konkurs "Miss Natura".

• 16 sierpnia w Druskiennikach wystartował pierwszy maraton taneczny, w którym udział wzięło ponad tysiąc tancerzy. W czasie podpisania numeru maraton trwał. Na zwycięzców czeka 3 tys. rubli.

Sztuka w aspekcie Boga

Kilka myśli o konferencji - plenerze w Jarosławiu w dniach 15 - 30 września 1991

Bóg nas stworzył. Stwórca wszystkiego. Ale i każdy z nas jest w jakimś stopniu stwórcą - małych i dużych rzeczy i to w ciągu całego swego życia.

Artyści w sposób specyficzny uczestniczą w procesie tworzenia. Obrazy, rzeźby, gobeliny itp. - to stałe szukanie treści, materiału, formy, sposobu wyrazu i przekazania swoich odczuć, myśli, spostrzeżeń, wrażeń, przeżyć i opinii innym ludziom.

Różnorodne talenty dostaliśmy od Stwórcy i będziemy rozliczani z ich używania, z ich wykorzystania. A więc nasze tworzenie jest związane z planem Bożym, z Boską myślą. Czy wierzymy w to, czy nie, czy zastanawiamy się nad tym, czy nie.

Jak wygląda "złapanie" natchnienia? Na ile sobie zdaję sprawę, że malując, rzeźbiąc itp. - spełniam wolę Bożą - bądź jej się przeciwstawiam (świadomie lub nieświadomie). Co ja naprawdę chcę powiedzieć moim dziełom - moim odbiorcom? Dlaczego tworzę? Czy widzę siebie, z moją sztuką w tym wielkim świecie, który nas otacza? I w jakim miejscu? Czy odczuwam radość, czy jestem szczęśliwy, gdy uczestniczę w akcie tworzenia? Świat jest wspaniały - ile z tego piękna, różnorodności, zachwyty, które dostaliśmy od Boga - przekazujemy innym? Jakie jest moje życiowe zadanie? A może właśnie pokazanie innym tych wszystkich cudowności w naturze, w człowieku - w błysku promienia słonecznego, czaru wiosennej gałązki, kolorowych, roztańczonych refleksów na wodzie, linii skał, kształtów zwierząt, zamysłonej twarzy starca, uśmiechu dziecka, codziennej pracy rąk ludzkich - domów, pól, bydła...

Artysta jest bardziej uczuciowy, wrażliwy, poetycki. Inaczej odbiera kolory, formy, zjawiska świetlne. Dlaczego? Dlaczego właśnie ja dostałem te dary i czy w pełni je wykorzystuję? Co dla mnie znaczy tworzyć? Być twórcą w tym wielkim wszechświecie? Czy mogę dać z siebie więcej, czy idę na łatwiznę? Czy pokazuję tematy "pod publiczność", to co idzie; czy też chcę dotrzeć do sedna, do ziarna, żeby wydobyć to, co najważniejsze, najgłębsze; nawet za cenę mniejszych pieniędzy, mniejszego uznania, opinii, "zem niezyciowy".

Częsty konflikt - dobre rzemiosło czy też prawdziwa sztuka,

sztuka wykonywana z "Bożego nakazu", z potrzeby serca i sumienia?

Są też inne problemy, przed którymi staje dzisiaj artysta. Zwłaszcza w Środkowej i Wschodniej Europie. Część naszego świata się wali, system społeczny, hierarchia wartości, spojrzenie na człowieka, oceny. Zmienia się błyskawicznie nieraz to, do czego byliśmy przyzwyczajeni, w czym żyliśmy. I już nie możemy być obojętni na to, co się dzieje dookoła. Na jakich pozycjach zostaną, po czyjej stronie? Dlaczego? Dziesiątki podobnych pytań. Czy moja sztuka może pomóc mi, mojej rodzinie, moim przyjaciołom i znajomym w znalezieniu swego miejsca?

Czy wystarczająco mocno wsłuchuję się w głos Boży, w głos mego człowieczeństwa, w głos mego sumienia - co ja tu i teraz mam robić? Czy oddaję swoje talenty, moje oko i rękę innym, czy patrzę tylko na moje korzyści?

Czy mój krzyk, moje dzieło - naprawdę dociera do innych, bez względu na to, czy jest to zachwyt czy ból, radość czy cierpienie?

O tych i o wielu innych sprawach chcielibyśmy porozmawiać na wrześniowym spotkaniu.

Jeżeli nie możecie Państwo przyjechać na całe dwa tygodnie, to prosimy bardzo chociaż na kilka dni, aby z Waszych doświadczeń mogli skorzystać inni. Każde przeżycie jest cenne, ważne. I może dać, pomóc niesłuchanie dużo. A przy okazji - właśnie wspólne tworzenie, malowanie, patrzenie na świat, przeżywanie, rozumienie.

Wspólne radości - o czym, jako organizatorzy myślimy - nie chcemy jednak nastawiać się na wspólne smutki.

Z wielką radością oczekiwania na spotkanie, z głęboką wiarą, że jest ono zgodne z planem Bożym i z najlepszymi życzeniami.

Do zobaczenia w Jarosławiu

Marzena Kęćik

Dozbrojenie Moralne Polska Grupa MRA
ul. Gimnastyczna 18. Warszawa
Tel. 44 63 49

SPOTKANIE OJCA ŚWIĘTEGO Z MŁODZIEŻĄ



Fot. Grzegorz Gałązka

Echa drugiej części Pielgrzymki papieża Jana Pawła II przybiorą jeszcze raz na sile, kiedy bezpośredni uczestnicy ochłoną z podróży i zechcą podzielić się tym, co tam, w Częstochowie odczuli i w głębi serc swoich przeżyli. Spory to był zastęp młodzieży z Litwy i cieszy, że wrócą lepsi i bardziej uduchowieni.

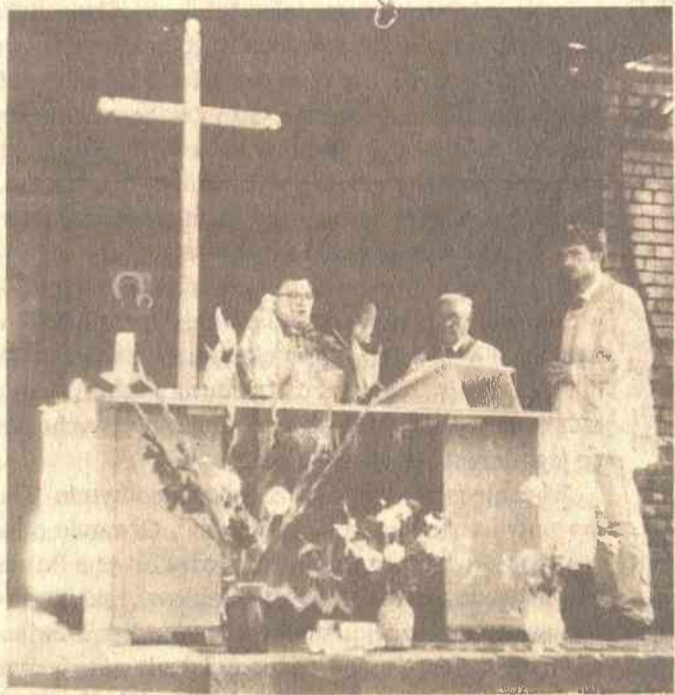
Cieszy też, że tym razem mogliśmy więcej oglądać sami, niż pozwalają okrojone u nas ramy transmisji telewizyjnej polskiego Programu Pierwszego, bowiem TV Litwy Niepodległej zadbała o kilka bardzo ważnych i bezpośrednich relacji na Litwę.

Cieszy również dalsze kruszenie się żelaznych kurtyn i betonowych murów daleko szerszych, niż była szerokość tych w Berlinie. Udział pierwszy i jakże wymowny młodzieży krajów wciąż dotąd odgradzanych od normalnej reszty świata - tego dowodem. Któż odrodzi cnoty chrześcijańskie, których tak brak, jeśli nie młodzież. Wolna w wolnym obcowaniu ze sobą ze wszystkich krajów świata, zrzucająca zaskorupiałość bezdusznych dogmatów, poszukująca i miejmy nadzieję, umiejąca oddzielić plewę marną, a przy ziarnie rojącym nadzieję na nowy zdrowy siew tam pobranym pozostać.

Dziękujemy Ci, Ojczy Świąty, za trud ofiarny, za troskę o pokolenia młodych. Oni duch tego spotkania przeniosą w przyszłość. Ale moc jego i ciepło odczuliśmy również my - starsi, tkwiący jeszcze w przeszłości, budzący się zbyt powoli z odrętwienia. Niech ten duch opromienia nas wszystkich i zagrzewa: starszych, młodych i tych, co przyjdą.

(W.)

TRUDNY POWRÓT KOŚCIOŁA W MOSKWIE



Msza Święta na kościelnym podwórku

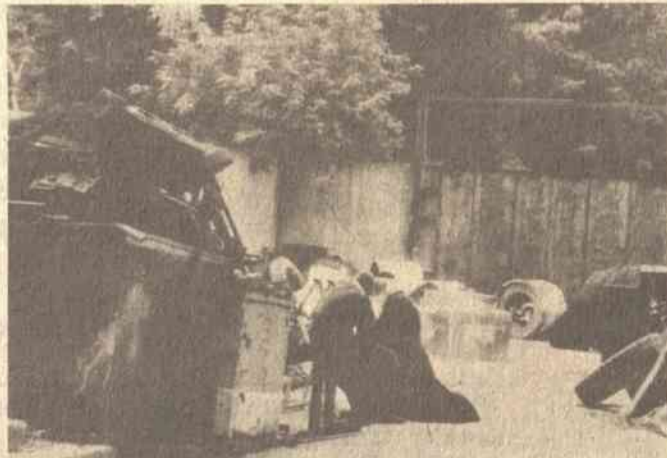
Zbieramy się w niedzielę na ciasnym, bardziej do śmietnika podobnym, podwórku przed kościołem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii. Idąc do spowiedzi i Komunii Świętej kłękamy na brudnym asfalcie, gdzie wśród czarnych plam mazutu wirują słoneczne blaski. Pogoda na razie sprzyja. To jest nasz kościół - nasz od czerwca. Stoją wewnątrz jeszcze maszyny warsztatu mechanicznego. Jeszcze nie wolno robić porządków, chociażby przed kościołem, wyrzucić śmieci. Jeszcze rosną na kruszących się murach młode topole, splatając się na wieży w zielony wieniec. Wieża ta mieści salę na zebrania, gdzie się trafia pokonawszy trzy kondygnacje warsztatu.

Ile potrzeba czasu i wysiłku, żeby to wszystko odmienić, żeby kościół znów stał się kościołem, domem Bożym? Ale już otwarto bramę i w każdą niedzielę o godz. 12 odbywa się Msza Święta przed kościołem, w języku polskim. I wierzymy, może naiwnie, że ta nasza wspólna modlitwa pomoże nam odzyskać kościół - dlatego, że przyciąga dużo ludzi, co jest, jak myślimy, nieprzyjemne dla władz miasta. Albo dlatego, że Bóg tej modlitwy wysłucha - to pewniejsza nadzieja.

Grażyna Tatiana Szyszowa
Fot. Autorka



Tu, w wieży spotykamy się.



Rozmowa po Mszy na tle dotychczasowej scenerii...

ZAMIERZONA JEDNOSTRONNOŚĆ

W 15 (42) numerze "Znad Wilii" znalazłam odpowiedź na mój "List przez granicę" i musiałam się nad nią zamyslać. Autor wzbudził moją sympatię, choć siadł na ostrego konia i chwilami dał się ponieść. Stawia mi Pan zarzuty, które często spotykam wśród rozmówców, więc postanowiłam poprosić Redakcję o umieszczenie mojej odpowiedzi.

Szukając dróg wyjścia z labiryntu problemów, musimy poznać i odkryć korzenie wzajemnych załóg. Aby je zrozumieć i móc nawiązać dialog, musimy w tym celu zacząć rozrachunek od siebie. Mój "List" dlatego wydał się Panu i wielu innym jednostronny. Taki jest rzeczywistość. Dlaczego? Przywołam na pamięć ogólnie znane zdarzenia: list Episkopatu Polski do Episkopatu Niemiec, w którym ks.kard.Prymas Stefan Wyszyński przeprosił Niemców za nasze winy wobec nich. Jeżeli te nasze miały się do win niemieckich jak jeden do x razy milion, to jednak Prymas przeproszał za to i tyle, ile ich było, nie rozważając proporcji. Bo przed Bogiem każdy odpowiada za siebie i za każde zło, które go plami. Nawet jeśli było ono sprowokowane przez kogoś innego. Ten inny sam będzie się z Bogiem rachował. Aby wywołać refleksję drugiej strony, muszę zaczynać od siebie. Głośno, dobitnie. Odważnie. Jeżeli postąpię inaczej, wywołam po stronie przeciwnej postawę obronną, a za chwilę od nowa zlepiemy się za czuby. Mimo protestu części społeczeństwa, w tym nawet ludzi uważających się za katolików, Prymas Tysiąclecia osiągnął zamierzony cel: Episkopat Niemiec przeprosił nas. W dwadzieścia lat później krok ten okazał się jednym z najdonioślejszych na drodze do ułożenia naszych stosunków współistnienia z Niemcami. Posłałam więc śladem wielkiego Prymasa, śladem ks. Jerzego Popiełuszki, który uczył, że wszędzie zło skutecznie zwalczone może być tylko dobrem. Świadomie prowokuję tym wypróbowanym sposobem Litwinów do refleksji.

Nieporozumieniem jest wniosek, jakoby sugerowała, że Polacy mają "wynieść się" z Wilna jako okupanci. Nie dostrzegł Pan, że intencją całego "Listu" jest coś wprost przeciwnego: szukanie rozwiązań. Polska je właśnie znalazła i ogłosiła ustami Mazowieckiego, Wałęsy, dokonania Polaka papieża, przy aprobacie znakomitej większości narodu. Pomimo wymienionych aktów, wina wleczę się do nas Litwinów. Cięży na nas wszystkich - przeoczył Pan ten moment biorąc moje słowa zbyt osobiście jako Wilnianin. Ta, o której piszę, zaczęła się dopiero od połowy XIX w., stąd spór o polonizację we wcześniejszych okresach jest też nieporozumieniem. Swoją drogą latynizacja Francuzów, Hiszpanów i innych nastąpiła wiele setek lat wcześniej, kiedy ludy te nie miały jeszcze jasnej, a raczej żadnej świadomości narodowej. Tu - działa się odwrotnie.

Fragment o "granicach Polski według koncepcji Pani Iwańskiej" zaliczam do domniemań na rachunek Autora. Ale co do kryterium historycznego, to czy nie dostrzeża Pan moralnego problemu osobno w fakcie, a dodatkowo w sposobie, w jaki wymienione przez Pana państwa, jak USA, Kanada, uzyskały swoje tereny? Czy zdarzenia te nie ciążyą na naszym sumieniu jako zbrodnia rasy białej dokonana na rasie czerwonej, okrucieństwem kilkakrotnie przewyższająca zbrodnię holokaustu? Łącznie z dzisiejszym statusem resztek tych wysoc szlacheckich narodów? Nie jest Pan Anglikiem, Hiszpanem, ani Niemcem, ale będąc białym, czy umiałby Pan spojrzeć w oczy Indianinowi z rezerwatu i powiedzieć mu, że kryterium historyczne wykreślił z listy kryteriów moralnych i prawnych przysługujących mu, gdyby mógł i umiał upomnieć się o swoją własność?

Przewyższa mnie Pan znajomością historii Wileńszczyzny na pewno. Ale czy uwolnienie Litwy od wroga numer 1 i zatrzymanie jej części ze stolicą przy sobie przez Polskę nie kojarzy się z kimś, kto uratował życie tonącemu i uważa, że nabył jakichś praw do ocalonego? W polityce - trochę tak, lecz jak daleko idących?

Szanowny mój Adwersarzu, sądzę, że mamy jeszcze wiele myśli do wymiany. Czy bywa Pan wraz z Żoną w Warszawie? Jeżeli tak, to proszę mnie zawiadomić. Bardzo chciałabym zaprosić Państwa do kawiarni na długą rozmowę. Z zakończenia Pańskiej wypowiedzi wnoszę, że dojdziemy do najlepszego porozumienia. Serdecznie pozdrawiam.

Elżbieta Iwańska,
Zakład Niewidomych
05 - 081 Laski Warszawskie

ZNAD WILII
1991.08.18 - 08.31

3

Irena Kuzborska

W ten sposób nazwał historyk polski Juliusz Bardach człowieka, o którym będzie mowa. W swoim czasie była to postać znana, dziś pamięta o niej niewielu. To Ludwik Abramowicz. Przypomina nam o nim niezbyt wielki dorobek literacko - publicystyczny i ... skromny kamień nagrobny na wileńskiej Rossie.

Ludwik Abramowicz, urodzony w Moskwie 5 lipca 1879 roku, studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym wszedł do życia polityczno-kulturalnego jako historyk kultury, dziennikarz, wydawca, bibliotekoznawca i działacz niepodległościowy. Początek aktywnej działalności publicystycznej L. Abramowicza przypada na rok 1905.

Wydarzenia rewolucyjne stały się nowym bodźcem w trwającym od lat 80 XIX w. sporze polsko-litewskim. Narodowy ruch litewski oznaczać miał odrodzenie się narodu litewskiego, nowego społeczeństwa. Stosunek Polaków do litewskiego ruchu nie był jednolity. Jedni widzieli w nim niebezpieczny separatyzm, inni - litewskiej emancypacji okazywali wiele zrozumienia i opowiadali się za współpracą. Tą drugą grupą w społeczeństwie polskim byli znani od 1905 roku Krajowcy, zorientowani w kierunku demokratycznym. Nie byli politycznie czy ideowo jednorodni, szczególnie zaś w kwestii samookreślenia narodowego. Uważali się za Polaków, ale w ich poczuciu przynależności narodowej silnie zaznaczała się odrębność krajowa: czuli się obywatelami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Koncepcja krajowców polegała na świadomości, że Polacy na Litwie historycznej byli w większości potomkami Litwinów i Białorusinów, którzy stopniowo ulegli polonizacji. Polakami byli więc pod względem kultury, Litwinami - w aspekcie historycznym. Taka postawa rzutowała na ich działalność i wpływy w polityce.

Ludwik Abramowicz, który po upływie kilku lat stał się przywódcą ideologicznym *ruchu krajowego* zawsze wypowiadał się za porozumieniem z Litwinami, za okazaniem ruchowi litewskiemu więcej zrozumienia, zwłaszcza na obszarach językowo mieszanych. W czasie gdy antagonizmy polsko-litewskie szczególnie się nasiliły, potrzebne było pojednawcze słowo. Toteż krajowcy wileńscy chętnie wypowiadali się za ugodą z Litwinami, przyłączeniem Wileńszczyzny do Kowieńszczyzny za cenę autonomii dla ludności polskiej.

Krajowcy wychodzili z prymatu interesów miejscowych nad ogólnopolskimi - stwierdza w swojej książce "Stosunki polsko-litewskie w latach 1918 - 1920" Piotr Łosowski. Czuli się Polakami, ale jednocześnie głosili niezależność od Warszawy. Stanęli po stronie państwowości litewskiej, gotowi byli współpracować z rządem litewskim w zamian za obronę interesów i praw mniejszości polskiej. Wiadomo, taka postawa nie odpowiadała większości społeczności polskiej, która wolała pozostawać w biernej opozycji.

W okresie wojny, a także przez cały okres międzywojenny, mimo porażek jakie ponosili, krajowcy głosili konieczność poprawy stosunków polsko-litewskich.

Mówiąc o ruchu krajowym bardzo ważne jest wymienienie niektórych postaci, takich jak: Tadeusz Wróblewski, Ludwik Chomiński i inni. Wielkim sympatykiem obu narodów polskiego i litewskiego był Michał Römer (Römer). W roku 1906 jako redaktor "Gazety Krajowej" (inaczej "Gazety Codziennej") niejednokrotnie próbował on w sposób umotywowany łagodzić drobne spory między dwiema stronami.

Wilno - często nazywane przez historyków głównym *jabłkiem niezgody* - miasto, w którym *elementy i kultura polska są wytworem historycznym, wytworem długiego i potężnego oddziaływania i wpływu państwowości i kultury polskiej na całą (...) Litwę*. (M. Römer, Stosunki etnograficzno-kulturalne na Litwie)

Walcząc z tendencjami polskiego nacjonalizmu, Römer polemizował jednocześnie z nacjonalizmem litewskim. Litwinom, upatrującym w Polakach *Litwinów mówiących po polsku* odpowiadał, że o przynależności narodowej decyduje subiektywna świadomość. Toteż

według M. Römera, Polacy na Litwie to *polscy odłam społeczeństwa krajowego Litwy...*

Minęło prawie całe stulecie, a problem współżycia tych dwóch narodów pozostaje nadal aktualny. I nadal bardzo ważne jest uświadomienie, że pomimo silnego uczucia patriotyzmu... *zarówno polonizowanie Litwinów, jak też litwinizowanie Polaków na Litwie jest szkodliwe ze stanowiska kulturalnego.*

Na zakończenie zapoznania z ruchem krajowym pragnę przytoczyć słowa Ludwika Chomińskiego, pochodzące z artykułu, który ukazał się 30. X. - 1 - 2. XII. 1939 r. w nr 6, 7, 8 "Gazety Codziennej". *Krajowcy, są to ci, co ukochanie oraz interes kraju w pierwszym rządzie podkreślają. Kraj nasz - to ziemia b. Wielkiego Księstwa Litewskiego - to tradycja ludów, które niegdyś w Wilnie miały swą stolicę - to amalgamat krwi litewskiej, polskiej, białoruskiej, przemieszany z Żydami, Tatarami, Karaimami, Starowiercami. To kraj szeroki, mający ośrodek w naszym Wilnie (...). My krajowcy, wyznawcy idei całości kraju, a nie jego części, pozostawaliśmy niezrozumiali, ośmieszani, odsunięci... Wierzmy, że z tego cudownego Wilna utworzymy pomost zgody dla wszystkich narodów: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów - a nie jabłko niezgody.*

Działalność Ludwika Abramowicza nie ogranicza się bynajmniej do aktywnej działalności w Towarzystwie Krajowym. Jest on inspiratorem i jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1907. Równoległe z polskim TPN w roku 1907 z inicjatywy dra J. Basanavičiusa powstaje Litewskie Towarzystwo Naukowe w Wilnie (zamknięte przez władze polskie w 1937 r.). W roku 1913 skupiało ono już 590 członków, do których zaliczali się też wybitni językoznawcy: J. Beaudouin de Courtenay, A. Szachmatow i in. Towarzystwo to od roku 1907 wydawało rocznik "Lietuvių tauta" ("Naród Litewski"), gromadziło źródła do dziejów języka i literatury litewskiej. Litwini współpracowali z polskim TPN, jako z bardziej prężną organizacją i naukowo organizacją. W latach 1907 - 1918 Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydaje Rocznik Towarzystwa. W wydawnictwie rocznika L. Abramowicz występuje jako dziennikarz. Ówczesni członkowie honorowi TPN to - W. Zahorski, E. Orzeszkowa, M. Skłodowska - Curie i in. Zaś najważniejszy cel działalności, to przede wszystkim badanie kultury i historii Litwy oraz Białorusi. Członkowie TPN wiele też działali w sprawie odrodzenia Uniwersytetu Wileńskiego. Założenie Towarzystwa miało niewątpliwie wielki wpływ i znaczenie w rozwoju nauki i kultury. Był to *pierwszy promień nauki polskiej w Wilnie po 50 latach zmroku...* Tak pisze Ludwik Abramowicz w artykule, który został zamieszczony w książce "Wilno i Ziemia Wileńska" (t. II. 1937 r.). W książce tej znany publicysta podaje krótki zarys druczarni i prasy początku XX

wieku. Analizuje te dwie dziedziny stwierdzając, iż rewolucja w Rosji dała bodziec do wznowienia w Wilnie prasy, nauki, a także sceny.

W roku 1911 L. Abramowicz rozpoczyna redagowanie tygodnika pt. "Przegląd Wileński". Pismo ma wyraźne ukierunkowanie polityczne. Wydawcą początkowo jest brat redaktora naczelnego Witold Abramowicz, zaś redaktorem odpowiedzialnym - Zofia Ostachiewiczowa. Redakcja tygodnika znajdowała się przy ulicy Sierakowskiego. Drukowano gazetę w drukarni "Znicz".

Na łamach tego "Przeglądu" obok publikacji o tematyce politycznej znajdujemy literackie odcinki, przegląd prasy, kronikę wydarzeń. Poważne polityczne publikacje najczęściej są autorstwa samego Ludwika Abramowicza. W jednym z artykułów autor potępia stanowisko nacjonalistów rosyjskich, którzy ośmielają się sugerować, jakoby na Litwie i Białorusi panowały nadzwyczajne ulgi w stosunku do Polaków. W rzeczywistości zaś dzieje się odwrotnie. Niejednokrotnie w polemikach Abramowicza brzmi przekonanie, że przezorność polityczna Rosji powinna położyć kres prześladowaniu polskości nie tylko nad Wisłą, lecz i nad Niemnem, Wilią, Dnieprem i Prypecią, bowiem *tu mniejszość polska stanowi materiał spokojny, twórczy, politycznie zrównoważony, który doskonale się nadaje do cementowania państwa*. Doświadczony i mądry polityk wypowiada swoje zdanie również na łamach innych pism. Na przykład, w "Zwierciadle Polskim" z roku 1915 w artykule "Uгода" daje własną, niezależną charakterystykę zaistniałej w tym czasie sytuacji politycznej. Szczególnie krytykuje rozpowszechnioną wśród inteligencji polskiej koncepcję *neutralności*, która w gruncie rzeczy oznacza bierność, lęk i tchórzostwo. *Neutralność* - to stosunek Polaków do dążeń Litwinów. Krajowcom, którym poglądy reprezentował L. Abramowicz w swoim piśmie, ta koncepcja wcale nie odpowiadała.

Po kilkuletniej przerwie (od 1915) Ludwik Abramowicz wznawia ponownie wydawanie "Przeglądu Wileńskiego" w 1921 r. Gazeta ukazuje się z mniejszymi lub większymi przerwami ze względu na zły stan zdrowia redaktora i wydawcy. Ostatecznie przestaje wychodzić po jego śmierci (zm. 9 marca 1939 roku).

Wydanie miało wytyczną zawartą w podtytule "Pismo poświęcone sprawom krajowym". Otwarcie opowiadając się za porozumieniem między Litwą a Polską i nadal upowszechniając program krajowy, Ludwik Abramowicz łatwo znajdował wspólny język z Litwinami. Znana jest jego korespondencja z dyplomata J. Šaulysiem. W liście z 1 czerwca 1928 r. J. Šaulys pisał: *Sprawy nasze litewsko-polskie mnie bardzo obchodzą i*

REDAKTOR „PRZEGLĄDU WIL.” LUDWIK ABRAMOWICZ.

ECCE HOMO!

„Przegląd Wileński” Nr 4. Wilno 26 lutego 1933 r.

Prof. Marjan Zdziechowski, którego pięćdziesięciolecie pracy naukowej i publicystycznej uczciło Wilno w zeszłym tygodniu uroczystymi obchodami, nie jest człowiekiem bliskim nam pod względem przekonaniowym.

Arystokrata z ducha i wychowania, konserwatysta z natury i przekonania, Europejczyk ze swoich zainteresowań i upodobań - nie jest i nie może być ani zwolennikiem, ani sympatykiem demokratycznej ideologii krajowej, zalatującej partykularyzmem i związanej ściśle z emancypacyjnymi dążeniami młodych kulturalnie narodów.

Początek okolicznościowego przemówienia L. Abramowicza zamieszczonego w książce "50 - lecie pracy pisarskiej Mariana Zdziechowskiego", Wilno 1933

POCZĄTKI INSTYTUTU GŁUCHONIEMYCH W WILNIE

bardzo bolą. Mój kierunek myśli jest bardzo zbliżony do kierunku "Przeglądu Wileńskiego".

Obrońca spraw litewskich w piśmie Abramowicza nieraz nie przebiegała w środkach. Toteż władze polskie konfiskowały niektóre numery dostrzegając w nich tendencje antypolskie. Ze "ściśle tajnego memoriału" Wojewody Wileńskiego Bociańskiego: *W ciągu grudnia 1935 r. oraz stycznia 1936 r. władze starościęskie skonfiskowały (...) wydawane w Wilnie w języku polskim czasopismo "Przegląd Wileński" nr 1, 2 i 3, co do którego istnieje uzasadnione domniemanie, iż jest subsydiowane przez Rząd Kowieński, zaś Starościę Grodzkiemu w Wilnie poleciłem wystąpienie do władz prokuratorskich z wnioskiem zawieszenia tego pisma. Pisma jednakże nie zamknięto. Nadal jako materiał czołowy występuje wypowiedź redaktora na tematy aktualne. Głównie są to materiały polityczne. W nr 1 z 29.01.1937 "Przegląd Wileński" pisze: ... w wyniku nieunormowanych stosunków między Polską a Litwą, po obu stronach granicy polsko-litewskiej cierpi ludność polska w Litwie, litewska w Polsce w równej niemal mierze.*

Wśród jego prac na szczególną uwagę, moim zdaniem, zasługuje artykuł "Tadeusz Wróblewski. Rys życia", zamieszczony w "Przeglądzie Wileńskim" w nr 12 z 15 lipca 1925 r. O swym przyjacielu m.in. pisze: *Wilnianinem (...) do szpiku kości był ś.p. T. Wróblewski, chociaż tak obco czuł się w atmosferze przeciętnego Wilna, w środowisku mieszczańsko-szlacheckim. Abramowicz przybliżył nam twórcę słynnej biblioteki w Wilnie. Po śmierci T. Wróblewskiego wiceprezesem i opiekunem zbiorów (1925 - 1939 r.r.) zostaje właśnie Ludwik Abramowicz. Przekazał tej bibliotece w darze kolekcje druków z XVI - XVIII wieków oraz obrazów.*

Abramowicz jest autorem cenionej monografii "Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. 1525 - 1925". Książkę tę poświęcił pamięci swego brata Mariana oraz przyjaciela Tadeusza Wróblewskiego. Ukazała się ona w drukarni "Lux", w której wprowadzono nowoczesną estetykę druku. Wydawca, Ludwik Chomiński, mówi: *Możemy z dumą przeto w Wilnie stwierdzić, że ponad 400 lat do krajów kulturalnych należymy...*

Autor z wielką dokładnością opisuje historię drukarstwa od Franciszka Skoryny, poczynając aż do okresu przemian lat 1905 - 1925. Wileńskie oficyny drukarskie sprzed wieku stoją na poziomie świadczącym o wysokiej wartości kultury duchowej Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie się wychowały najwyższe szczyty ducha polskiego. Autor z doskonałym ujęciem przedmiotu łączy ukochanie środowiska i jego bogatej przeszłości. Wzbogaca dorobek kulturalny narodów swego środowiska pierwiastkami istotnej i nieprzemijającej wartości. *Olbrzymi krok naprzód uczyniło drukarstwo wileńskie w ciągu czterech wieków, gdy Skoryna samotnie i z mozołem składał litera po literze swego "Apostoła" - Bogu ku czci i ludziom pospolitym k dobru nauczaniu...* (L. Abramowicz, Cztery wieki drukarstwa w Wilnie).

W czasie wyzwania się narodu litewskiego spod polskiej dominacji, dochodzenia do własnej tożsamości, działalność Ludwika Abramowicza miała wielkie znaczenie jako siła podbudowująca. Nie była to działalność antypolska. Abramowicz zawsze był rzecznikiem nie tylko zgodnego współistnienia narodów, ale i współdziałania. Podjął się tego trudnego zadania - sprzymierzenia dwu skłóconych narodów za pomocą pióra i słowa.

Artykuł swój chciałyby zakończyć odezwą, pochodzącą z roku 1915. Natknęłam się na nią w pracy Ludwika Abramowicza "Problem Litwy podczas wojny" (zbiór listów). Jej słowa, jak sądzę, zasługują na uwagę:

Rodacy!.. Do was wołamy o wielki wysiłek. Niech spojrzą sobie ufnie w szczerze oczy Polak, Litwin, Białorusin, a wstanie z nas moc niezłomna. Zalewały kraj w niewoli fałszywej, nikkzemnej nienawiści. Lecz wolni ludzie są braćmi dla siebie...

W Wilnie od dawna istniały pozytywne tradycje humanitarnego stosunku do osób niepełnosprawnych. Ksiądz Piotr Skarga Paweński (1536 - 1612) założył najpierw w Wilnie w roku 1579, a nieco później - w roku 1584 w Krakowie, w ramach działalności charytatywnej, tak zwane *nieży ludzkiej gospody*, w których rozdzielano zupełne i różne datki *niedołęgom, kalekom, chorym i obłąkanym na rozumie*. Pomijając w niniejszym artykule podobną działalność innych osób na rzecz niepełnosprawnych, ściśle na rzecz głuchych, a koncentrując uwagę wokół osób związanych w różny sposób z Wilnem, Wileńszczyzną lub w ogóle z Litwą - należy wymienić, w ślad za Aleksandrą Wolfgang (Wilno, 1825) szanownego ziomka księdza Michała Bohusza, podróżującego po Europie w roku 1777, zwiędzał on wtedy w Paryżu Instytut dla Głuchoniemych, założony i prowadzony od 1770 roku przez Karola Michała de L'Epée. Doznania i spostrzeżenia tam dokonane, które wywarły na M. Bohusza silne wrażenie, opisał w dziuryszu z podróży (niestety, nie został opublikowany). Z kolei ostatni król polski Stanisław August Poniatowski w liście pisanym w 1778 r. do biskupa wileńskiego Jana Nepomucena Kossakowskiego, doradza mu, aby zachęcił swego brata, eksjezuite mieszkającego w Paryżu, do zapoznania się z ks. D. L'Epée i aby nauczył się od niego sztuki nauczania mówienia z urodzenia głuchych, gdyż w ten sposób *pożyteczniejszym stanie się ojczyźnie*. Bratanek króla, jego imiennik - Stanisław Poniatowski (1755 - 1833), podskarbi wielki litewski, w 1784 roku zwiędzał z kolei szkołę dla głuchoniemych w Lipsku. Napisał krótkie sprawozdanie, w którym czytamy: *Wymowa tych ludzi jest dość niezrozumiała, ale znać ich radość i odmianę twarzy, które to przywrócenie zmysłów w nich sprawuje*. A. Wolfgang podaje własne obserwacje i spostrzeżenia dokonane w pobliżu Wilna u schyłku XVIII wieku (A. Wolfgang, 1825, s. 15 - 17). Czytamy, co następuje: *Miałam sposobność na wsi o mil kilka od Wilna uważać czteroletnie głuchonieme dziecię, które od nieczutej matki tak było opuszczone, iż nie można wiedzieć z pewnością, czy jego kalectwo przypadkowi z niedozoru pochodzącemu, czyli też wrodzonym wadom organów słuchu przypisać należy. Kiedym poznała tego głuchoniemego, smutna jego dola tak mię mocno zajęła, jak zapewno każdego by obeszła, kto by chciał szczerze zastanowić się nad jego położeniem. Przenikliwy dowcip przebijający się w spojrzeniu i całym układzie sprawiał szczególną przyjemność w uważaniu jego czynności. Najbardziej zaś uderzała w nim żywa ciekawość i przeczność (...). Lubił niezmiernie książki, jak tylko której dopadł zaraz ją otwierał (...), ruszał ustami, a wtedy ani prośby, ani zagrożenia, ani żadne bawidła nie mogły go nakłonić do jej oddania, tak nawet, że do snu się zabierając kładł ją sobie pod głowę, po przebudzeniu zaś zaraz jej tam szukał.*

Najwcześniej więc o założeniu Instytutu dla Głuchoniemych zaczęto myśleć w Wilnie. Już na początku XIX wieku poczyniono tu w tym zakresie pewne przygotowania. Jak pamiętamy, J. N. Kossakowski zachęcony przez króla, przebywając następnie w Austrii, zwiędził szkołę dla głuchoniemych w Wiedniu. Za zgodą ówczesnego dyrektora zakładu wiedeńskiego Józefa Maya Kossakowski wysłał z Wilna na naukę tam Zygmunta Anzelma (ur. w 1771 r. w Reszlu, zm. w Wilnie w 1844 r.). Przebywał on w Wiedniu od lipca 1804 r., uczył się tam metody nauczania głuchoniemych i nabywał wpraw w *dociekaniu formowania się i rozwijania wyobrażeń oraz ćwiczył się praktycznie*. Następnie złożył egzamin publiczny w zakresie nauczania i wychowania głuchych i we wrześniu 1805 r. powrócił do Wilna. Tu zajął się prywatnie nauką osoby głuchoniemej. 15 maja 1806 roku przekazał Uniwersytetowi Wileńskiemu ułożone przez siebie abecadło ręczne dla głuchoniemych, które było wzorowane na wiedeńskim. Na przełomie lat 1805 /1806 oczekiwał na założenie Instytutu dla Głuchoniemych w Wilnie, lecz brak funduszy uniemożliwił zorganizowanie go. Wreszcie na wezwanie cesarzowej Marii Teodorówny udał się do Petersburga i już w grudniu 1806 r. rozpoczął w Pałacu pod Petersburgiem nauczanie głuchoniemych. Pozostawał tu do 1810 roku. W pracy osiągał bardzo dobre wyniki, a w dowód uznania otrzymał odznaczenia i świadectwa od cara Aleksandra I i z kancelarii cesarzowej. Po powrocie do Wilna znów uczył prywatnie dwóch głuchoniemych. Charakterystyczne, że już w tamtym czasie profesor Uniwersytetu Wileńskiego dr Józef Frank postulował, aby dla dobra procesu dydaktyczno-wychowawczego zakłady dla głuchoniemych należały do oświaty publicznej, a nie do dobroczynności, gdyż nie powinny one być utrzymywane i organizowane na wzór ówczesnych szpitali. Wkrótce biskup J.N. Kossakowski zmarł i na drugą próbę zorganizowania Instytutu w Wilnie należało znów poczekać. W tym czasie Bonifacy Stanisław Jundziłł w

1806 roku, w artykule "Instrukcja Głuchoniemych" opublikowanym w "Dzienniku Wileńskim", omówił działalność M. K. de L'Epée'go i jego następcy Roche Alebronase Sicarda. Wykazał braki w metodzie pracy M.K. de L'Epée'go i postępowanie dokonane przez Sicarda. B.S. Jundziłł (1761-1847) w 1785 roku objął kierownictwo szkoły pijarskiej w Szczuczynie. Był sławnym botanikiem, założycielem wileńskiego ogrodu botanicznego, profesorem Akademii Wileńskiej, pamiętnikarzem, pisarzem, członkiem komitetu redakcyjnego "Dziennika Wileńskiego", utrzymywał kontakty z H. Kollatajem i T. Czackim, w 1801 roku został członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w okresie 1808 - 1821 przeprowadził wiele reform w zakresie oświaty i nauczania.

Druga próba zorganizowania Instytutu Głuchoniemych w Wilnie nastąpiła w latach 1810 - 1811. Tym razem działał tu zespół czterech ludzi, a wśród nich znany nam już Zygmunt Anzelm. Zwrócili się oni 24 stycznia 1811 roku do władz Uniwersytetu Wileńskiego z prośbą o pieniężną pomoc dla swych poczynań. Do wspomnianej prośby (*submisji*) dołączyli *rys planu nauk i edukacji głuchoniemych w mającym się założyć Instytucie*. W planie przewidziano m. in. naukę mowy, czytania i pisanie. Instytut miał się dzielić na 3 klasy. Rada Uniwersytetu Wileńskiego uzyskała 26 lutego 1811 roku w Petersburgu zatwierdzenie planu zorganizowania Instytutu. Jednakże znane wydarzenia mające miejsce w 1812 roku uniemożliwiły realizację tych zamierzeń.

28 kwietnia 1818 roku Jan Horodecki, magister filozofii i medycyny, przedstawił Uniwersytetowi Wileńskiemu dysertację w celu uzyskania stopnia doktora medycyny, a kilka miesięcy później, bo 23 listopada 1818 roku prezes Towarzystwa (już królewskiego) Warszawskiego Przyjaciół Nauk Stanisław Staszic podał następującą wiadomość: *Podkomorzy Braclawski Jan Horodecki udzielił naszemu Towarzystwu własne, liczne spostrzeżenia o skutkach magnesu na ciele ludzkim w rozmaitych chorobach, szczególnie w leczeniu ślepoty, podagry, reumatyzmów, kurczów, spazmów, głuchoty, bólu zębów, puchliny wodnej i zbytniej otyłości (...). Lecz spostrzeżenia jego potrzebują, aby przez doświadczenia lekarzy udowodnione i potwierdzone zostały.*

Trzecia próba zorganizowania Instytutu dla Głuchoniemych w Wilnie przypada na 1819 rok. 1 czerwca tego roku na posiedzeniu Rady Uniwersytetu podano do wiadomości, że fundusz na utworzenie instytutu głuchoniemych wynosi 3518 rubli srebrnych. Postanowiono również przygotować następnych nauczycieli do przyszłej pracy z głuchoniemymi. Tym razem wybór padł na Karola Mołochowca, studenta, następnie kandydata obojga praw (kanonicznego i cywilnego). 1 września 1820 r. przybył on do Warszawy, aby przygotować się do roli przyszłego założyciela, nauczyciela i przewodnika instytutu wileńskiego. Po roku nauki w Instytucie Warszawskim 11 października 1811 roku, z delegacji Uniwersytetu Wileńskiego udał się do Berlina na rok w celu poznania tamtejszej metody nauczania głuchych. Znow na rok powrócił do Warszawy, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela głuchych, zastępując w pracy Wawrzyńca Wysockiego do września 1823 r., a później udał się do Wilna. Mimo tak realnych planów jeszcze i tym razem nie udało się zorganizować placówki dla głuchych w Wilnie.

Z kolei o przygotowaniach do czwartej, jak się okaże, tym razem udanej próby zorganizowania Instytutu dla Głuchoniemych w Wilnie, czytamy w protokole z dnia 20 czerwca 1824 r. z posiedzenia Rady Uniwersytetu Wileńskiego powołanej dla opracowania projektu planu założenia tegoż instytutu. Działalność ostatecznie tej Rady przyczyniła się do otwarcia w 1833 roku placówki dla głuchoniemych w Wilnie i funkcjonującej do 1843 roku. Kierownikiem jej został Karol Mołochowicz.

Kolejno w zmienionych warunkach historycznych w 1925 roku powstała w Wilnie państwowa szkoła dla głuchych. W roku 1944 Litwini reaktywowali tę szkołę.

Eugeniusz Nurowski

VILNIANA



To pozycja, o której niełatwo mówić, bo należy do pióra Czesława Miłosza. Trzeba być krytykiem literackim, których dzisiaj na firmamencie jakoś brak, by pod względem fachowym ją ocenić. Dziennikarz nie ma kwalifikacji na krytykę literacką, ale ma zawodowy obowiązek odnotować istnienie, raczej w naszej sytuacji zaistnienie takiej książki - tak ściśle związanej z naszym Wilnem.

A więc mówię o tomie przedruku z wydawnictwa Instytutu Literackiego (Paryż, 1985) dokonanego przez Wydawnictwo Dolnośląskie we Wrocławiu pn. "Zaczynając od moich ulic". Tytuł,

ma się rozumieć, pochodzi od ulic wileńskich Cz. Miłosza. Tom jednak zawiera różne eseje noblisty pisane w różnych miejscach świata, jak w różnym czasie, zresztą zawiera też teksty przemówień wygłoszonych m.in. w Sztokholmie w 1980 r. na uroczystości wręczenia pisarzowi Nagrody Nobla, albo po otrzymaniu doktora honoris causa na KUL-u w Lublinie w 1981 r.

Książka jest podzielona na różne części, z których pierwsza się nazywa "Wilno", w tym z kolei mamy - "Dykcjonarz wileńskich ulic", wypowiedź "Do Tomasza Venclovy" oraz "Noty o wygnaniu", w części "Portrety" mamy dwa eseje blisko związane z Wilnem poprzez postać Teodora Bujnickiego, jak też częściowo Józefa Czechowicza. Reszta esejów z tomu jest poświęcona kwestiom bardziej literacko-artystycznym, kwestiom poezji. Cz. Miłosz odwołuje się do W. Gombrowicza, Dostojewskiego, S. Vincenza, Swedenborga, Sartre'a i in. twórców.

Zasadniczo Wilno, tematyka wileńska, oczywiście, znalazła się w pierwszej części. Hen daleko, na wygnaniu pisarz z dystansu czasowego i przestrzeni jakby się przechadza po bliskich mu ulicach grodu, gdzie spędził swą młodość. Autor

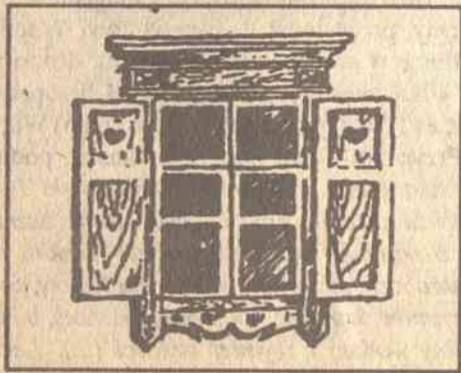
widzi nie tylko topografię miasta bardzo ściśle, nieomylnie), ale przypomina różne fakty związane z ludźmi z jego otoczenia, jednocześnie ustosunkowując się na dziś do tamtych minionych lat, jakby dokonuje pewnej wiwiseksi tamtej młodszej własnej przeszłości, swej epoki. Trudno właściwie znaleźć w tym większy sentyment, ma się wrażenie, że pisarz na zawsze pogodzony z dolą wygnania, ani marzy o powrocie do tego miasta, czy choćby o jego odwiedzeniu. Venclova wyznaje, że nie chciałby tam pojechać. To, że wciąż wraca w twórczości swej do Wilna, do Litwy tłumaczy tym, że zapewne działa poszukiwanie rzeczywistości oczyszczonej przez upływ czasu, jak u Prosta, pozostał zakorzeniony, wierny Litwie. Stąd może ten jakby chłód, dystans do obrazu, do ludzi, do faktów, taka urzędowa analiza i ocena wszystkiego, co było związane z miastem młodości. Czytelnikowi miło się czyta, znajdując w tekście tak dobrze znane mu na co dzień ulice - Antokol, Arsenalską, Baksztę, Ludwisarską, Niemiecką czy Wileńską, przy tym zadziwia plastyka pamięci autora, nic z pomyłek mapy miasta, a więc wtedy i zaufanie do malowanych na stronach ludzi. Faktycznie tych stron poświęconych w tej całości wyłącznie

Wilnu nie tak znów dużo, ale waga ich jakże istotna dla poznania sytuacji Wileńszczyzny w dobie dwudziestolecia w odniesieniu do stosunków przede wszystkim polsko-litewskich. Karty te nie są bynajmniej tak bardzo różowe dla Wilna, Cz. Miłosz nie żałuje praktycznie ojczystego miasta, określając je jako prowincję. Venclova pisze, że pragnie żeby stosunki polsko-litewskie ułożyły się inaczej niż w przeszłości. Dwa narody mają za sobą straszne doświadczenia, zostały pobite, upokorzone, zdeptane. Nowe pokolenia inaczej będą ze sobą rozmawiać, niż to działo się w latach przedwojennych. Po tym jednak zwraca uwagę na siłę inercji, która w określonych warunkach może wywoływać nacjonalizm, który lubi wracać na utarte tory... Lektura ta daje asumpt do refleksji na dzień dzisiejszy zwłaszcza w naszych stosunkach na miejscu, budzi zamyślenie co do perspektywy ich. Można powiedzieć, że co można wyedukować o tym tam gdzie daleko, a niemniej pozycja jest do przemyślenia.

(D)

Czesław Miłosz "Zaczynając od moich ulic", Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław, 1990

W GŁĄB I Z BLISKA



Pamiętam płomień łuczywa używanego do oświetlenia w czasie wojny. Zmienny był, przygaszał, to znów się rozświecał. Miał chyba moc przyciągającą. Wokół mrok, a tu aż do zapatrzenia jasny kąt izby.

Na zmianę przyszedł płomyk nikły, wydawało się chory, sinawy - od lampki karbidówki. Ale ta niedługo służyła. "Światła mało - smrodu dużo" - tak została oceniona przez starszych domowników, poszła więc, i słusznie - do rupieci.

Stabilizację pewną oznaczał powrót lampy naftowej. Tę chwalono sobie najbardziej, bo zdrowsza i światło dawała,

mówiono, takie to jak przed wojną. Naftę już można było kupić, choć nie zawsze się ona bez jakichś dodatkowych oczyszczających czynności paliła. Znów chyba ktoś wody dla ilości dodawał.

Płomień też buzował w piecu przy garnkach. W każdej postaci był niezbędny: grzał, oświetlał, gotował strawę.

Łuny dalekich pożarów już przygaszały. Widywałem czasami ich odbicie na zaróżowionym niebie, ale daleko. Wyciszyły się z końcem wojny i pożar znałem tylko z opowieści.

A kiedy zdarzył się w lesie, tuż za pagórkami (tak się przynajmniej wydawało), na kłęby dymu podniosłem larum. Kto żył - za łopatę, topór. Mnie wiadro w udziale przypadło. Miałem wieki i siły tyle, iż nie wiem co kogo niosło: wiadro z burą wodą wyciśniętą z bagniska mnie, czy ja wiadro. Żar syczał, płomień na moment przygaszał, piach rzucany z łopat je utulał, ale znów wyrwały, pełgały szybko po gałęziach drzew w górę, wyżej i wyżej.

Nie byliśmy pierwsi, ani ostatni. Ludzi wciąż przybywało. Stukot i łomot narastał. Ale narastał też żywioł ognia, przerzucał się przez czuby sosen z impetem. Wytworzył

się lokalny wiatr o nieobliczalnym kierunku. I tylko szeroka nad bagnem przesieka pozwoliła na odciecie buszujących płomieni od następnych połaci lasu.

Słońce przez dymy czerwieniło jak o zachodzie, chociaż dnia kawał zostawał spory. Niosło to żywą smołę, to smaleńską, buchalo falą gorącą, snopami iskier, trzaskiem spadających jak żywe pochodnie gałęzi.

Najbardziej szkoda mi było gniazd. Zdawało się, że tu z każdym ptakiem mogłem mówić po imieniu. Na każde "dzień dobry" zawsze słyszałem czyjeś kwilenie, gwizdy i śpiewy. Nic się nie uratuje! Strzec tylko zostało odwojowanej granicy między morzem zieleni i rozpadającego się na oddzielne ogromne ogniska pożaru, aż strawi wszystko, co objął, do czerni, do kikutów, do szczytu.

Zmachany Justyn, człowiek tęgi i bystry (widziałem jak toporem płonący już gąszcz kładł czy z łopatą się uwijał, innych poganiał) wyprostował się, wąs sumiasty przyglądał i rzekł:

- Praga istna.

Brwi krzaczaste niczym rogi sterczące skrzyły się od gorąca jeszcze bardziej. Musiało znać płomieniem przychwycić.

- Praga, to stolica Czechostowacji - stwierdziłem.

- I w Polsce jest, w samej Warszawie. Praga po pożarach lasów pozostawała, a ludzie na takich miejscach miasta budowali.

- A dlaczego i w Polsce, i w Czechach - "praga"?

- Bo Czechy bliscy nam i słowa podobne mają. I Rosjanie - bliscy, ale jak tu przyszli, to widzisz, co narobili!

Przed południem grupkę ćwiczących żołnierzy tu widziano. Ktoś z nich niedopatek może rzucił, ogniska nie zagasił. Chciałem dalej przedłużyć rozmowę, ale Justyn brwi osmalonych palcami dotknął i pobiegł nowo wylazły jeźor płomienia piaskiem przycisnąć, nogą przydeptać.

Obok stojący mówili ze sobą, że Justyn mądry człowiek i bywały. Z Rosjanami razem jeszcze w tamtej wojnie przeciwko Niemca wojował, a w tej - omal go za nic nie rozstrzelali, przez to oka na nich nie ma. Ale co mądry, to mądry, świata kawałek przeszedł. Oto i, mówią, naszego trzecioklasistę pouczył.

Ale ja za złe mu tej "pragi" nie miałem. Odwrotnie, pomyślałem, czy po takiej lasu kłęsce nie dałoby się tu jakiegoś choćby niedużego miasteczka zbudować. Niech by się Pragą nazywało.

Wojciech Radłowski

Nie czekaj ani chwili i ogłosz się w "Znad Wilii"!

Wraz z prywatyzacją życia gospodarczego, wraz ze swobodnym prowadzeniem interesów wzrasta rola reklamy. Ogłoszenia pozwalają rozwiązać pomyślnie wiele spraw. Pomyśl o tym i skorzystaj z naszych usług - dwutygodnik jest czytany także w Polsce i w wielu krajach, gdzie mieszkają Polacy. Koszt ogłoszenia kształtuje się w granicach ogólnie przyjętych cenników, ogłoszenia ważne społecznie przyjmujemy bezpłatnie.

Pamiętaj, "Znad Wilii" - to sprawdzony i solidny partner!

232019 Vilnius (Wilno),
Išganytojo 2/4 "Znad Wilii"
konto: 1467292 Komercinis
Bankas "Vilniaus bankas"
kod 751003
Konto w Polsce: 1094-132-4
Bank Spółdzielczy w Pieszku
Towarzystwo Przyjaciół
Grodna i Wilna,
ze wskazaniem dla "Znad Wilii"

6 ZNAD WILII
1991.08.18 - 08.31

PATRIOTYCZNE STROFY KONOPNICKIEJ

U schyłku swego życia Maria Konopnicka napisała wiersz pt. "Rota", do którego melodię pt. "Hasło" skomponował Feliks Nowowiejski i pod jego kierownictwem odśpiewały ją po raz pierwszy w 1910 roku połączone chóry polskie na uroczystościach odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. Do dziś nie udało się ustalić ani miejsca, ani daty napisania "Roty". Wiadomo jedynie, że po raz pierwszy tekst został opublikowany w krakowskim czasopiśmie "Przodownica" w 1908 roku. Rękopis stanowiła luźna kartka z kilku poprawkami tekstu, zawierająca oprócz trzech powszechnie znanych zwrotek, strofę później już nie publikowaną:

Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie (damy) pójdziem żywo w trumnę,
(Na Polski imię, na jej cześć)
W ojczyzny imię i w jej cześć,
Poniesiem czoło dumne,

Odzyska ziemię dziadów wnuk,
Tak nam dopomóż Bóg.

Rota była poetycką odpowiedzią Konopnickiej tym, którzy godzili się z pruskim terrorem, sugerowali nie walkę z przeprowadzonym wywłaszczeniem chłopów polskich, lecz bierność, opuszczenie zajmowanych ziem ojczystych, a nawet założenie w Afryce nowego miasta Polonia. Konopnicka pisała: *Lud, który nie ma ojczystej ziemi pod stopami, narodem być nie może*. Ta sama myśl w poetyckiej formie "Roty", zabrzmiała donośnie: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*.

Takim właśnie ludziom, prawdziwym bohaterom, którzy zachowali wierność swym ojczystym strzechom, poetka poświęciła wiele przepięknych strof w swych wierszach. Wśród nich znalazł się również wileński wiersz z 1889 roku poświęcony obchodom jubileuszowym ostatniego z profesorów byłej Wszechnicy Wileńskiej, matematyka, badacza w

dziejnie ekonomii społecznej Zygmunta Rewkowskiego. Napisała go w 60 rocznicę jego pierwszego wstąpienia na katedrę matematyki wyższej Uniwersytetu Wileńskiego. "Kurier Litewski" w 1907 roku drukując ten wiersz wspominał: *Było to święto wileńskie ostatniego z żyjących profesorów przestawnego Uniwersytetu Wileńskiego*.

Takiego szacunku, tyle przejawów miłości i poważania nie spotkało żadnej szacownej osoby w kraju. Ponad 250 szkół, placówek oświatowych i kulturalnych, instytucji i fabryk nosi imię Marii Konopnickiej. Działa Towarzystwo Marii Konopnickiej, którym od lat kieruje sędziwy działacz spółdzielczy Stanisław Szwalbe. Organizowane są co 5 lat ogólnopolskie zloty młodzieży szkolnej noszących imię Marii Konopnickiej.

Aleksander Pytke
Łódź, Polska

CERKWIE

3. Klasztor św. Ducha (42)

Przeszedłszy kilka kroków z klasztoru św. Trójcy, śliczne drzwi pokryte żelazem z pozłoczoną kulą ziemską i krzyżem na lewo widzieć się dają. Zbudowane one są przez wileńskiego generał-gubernatora T.J. Mirkowicza w 1845 roku, wiodą na obszerny dziedziniec, na którym stoi monaster świętego Ducha i należąca doń cerkiew. Założyła je Helena, małżonka w. ks. Aleksandra przy końcu XV w. Niektórzy założenie tej cerkwi przypisują Marii, małżonce Olgerda, lecz stanowczych na to dowodów brak. Kiedy monaster św. Trójcy oddany został unitom, wtedy ci, którzy pozostali prawosławnymi przeszli do monasteru św. Ducha z 5 świeckich bractw. Bractwami tymi byli: obywatelskie, pańskie, kupieckie, garbarskie, kuśnierskie i roski (od Rosy tak nazwanej części miasta leżącej za Ostrą Bramą). Przeprowadzili tamże szpital, szkołę i drukarnię. Roku 1605 bractwa te własnym kosztem zamiast drewnianej zbudowali murowaną cerkiew; wtedy także wzniesiony został monaster św. Ducha, będący w bezpośrednim władaniu konstantynopolskich patriarchów, czego królewskie dowodzą przywileje: 1) Stefana Batorego z 18 maja 1585 r. o tym, aby wyznający wiarę prawosławną bez pozwolenia patriarchy nie mogli zmieniać kalendarza, 2) Zygmunta III z 15 lipca 1589 r. na swobodne rozprzestrzenianie jurysdykcyjnej, 3) tegoż króla z 21 lipca 1589 r. zatwierdzający bractwa pod zwierznictwem patriarchy Jeremiasza, 4) tegoż króla z 9 października 1592 r. zatwierdzający bractwa, szkoły, szpital itd. W 1797 r. monaster św. Ducha przyłączony został do nowo utworzonej diecezji mińskiej, a w r. 1838 (19 maja) podniesiony do stopnia klasy pierwszej.

W cerkwi św. Ducha w posadzce przed carskimi wrotami widać schody, prowadzące do udzielnej kaplicy zbudowanej w

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



1851 r.: tam spoczywają ciała św. św. Antoniego, Jana i Eustachego, w przeszłej grotcie.

Powierzchny kształt cerkwi z wielką kopułą i dwiema na przodzie basztami dosyć piękny. Wewnątrz murowany ikonostas wspaniale urządzone i ze względu na śmiałą a piękną strukturę należy do prawdziwych ozdób. Składa się z 3 ikonostasów foremnych rozmiarów, z których każdy wzięty oddzielnie odpowiada swemu przeznaczeniu, a razem stanowią harmonijną całość. Dzwonnica przy tej cerkwi zbudowana oddzielnie mała ma zalet pod względem stylu. Na niej 6 dzwonów, z których największy waży 376 pudów.

W monasterze św. Ducha przechowywane są dwie ewangelie drukowane niegdyś w Wilnie w drukarni przy tymże monasterze będącej w 1644 r., stanowiące dziś wielką bibliograficzną rzadkość. Jest tam prócz tego wiele ważnych dla dziejów dokumentów i przywilejów różnych królów polskich, w ks. litewskich oraz Piotra Wielkiego i Anny Iwanówny.

4. Cerkiew św. Mikołaja

Niedaleko placu Ratuszowego z lewej strony stoi parafialna cerkiew św. Mikołaja, założona przez żonę w. ks. Olgerda, Julianę w XIV w. Zniszczona przez pożar, odbudowana była przez Konstantego ks. Ostrońskiego, hetmana wielkiego litewskiego. W 1845 r. odrestaurowana i

ozdobiona ostatecznie została z ofiar parafian i poświęcona 6 grudnia tego roku.

5. Cerkiew wojskowa Zwiastowania NP przy ul. Dominikańskiej

Na tym miejscu przed r. 1536 zbudowano kościół pw. św. Trójcy; około zaś 1570 r. pomieszczono przy nim szpital. W r. 1799 ówczesna wileńska szpitalna wojewódzka komisja usunęła go, fundusz zaś jego przyłączyła do szpitala św. Jakuba. Wkrótce i kościółek zamknięto. W r. 1821 zajęto całą tę budowę na szpital wojskowy i tegoż roku z kościółka zrobiono cerkiew dla istniejącego wówczas pocztamtu litewskiego. Na ostatek świątynia stała się cerkwią wojskową. W r. 1838 postanowiono, aby już stała służyła na przybytek nabożeństwa dla żołnierzy wiary prawosławnej stojących kwaterą w Wilnie. W r. 1846 rozpoczęto przerobienie jej, przy końcu 1848 r. robotę ukończono, a poświęcono w r. 1854.

6. Cerkiew

p.w. św. Andrzeja

Cerkiew ta przerobiona z b. augustiańskiego kościoła; przy niej mieszczą się szkoły duchowne prawosławne.

Oprócz tych są jeszcze kaplice: 7.

św. Sergiusza przy soborze; 8. św. Eufrozyny na cmentarzu; 9. św. Józefa w domu metropolitalnym; 10. w korpusie kadetów; 11. św. Aleksandra Newskiego w pałacu i 12. św. św. męczenników wileńskich Antoniego, Jana i Eustachego (Antonija, Joanna i Jewstachija) w zamku turemnym.

Od redakcji: Obiekt klasztoru i cerkiew św. Ducha przez cały czas swego istnienia należały do prawosławnych, tak pozostaje do dziś.

Cerkiew św. Mikołaja to ta znajdująca się poniżej kościoła św. Kazimierza po tej stronie ul. Wielkiej (ta wysmukła, jaskrawo odmalowana), przez okres od 1609 do 1827 należała do unitów; po czym do dziś znajduje się pod opieką prawosławnych.

Kolejna cerkiew to pierwotny kościół św. Trójcy zbudowany jeszcze w XVI w. przy ul. Dominikańskiej po tej samej stronie ulicy, co i kościół św. Ducha (Dominikański), w swoim czasie był przy nim proboszczem ks. Marcin Poczebott, astronom i rektor Wileńskiej Wszechnicy. Obecnie jakby niezauważalny i nieużyteczny.

Cerkiew św. Andrzeja - też nieczynna jako świątynia - po byłym wcześniej kościele Augustianów wzniesionym w 1768 r. Budynki poklasztorne Augustianów Eremitów przed wojną były częściowo wykorzystane jako bursa akademicka Uniwersytetu Wileńskiego, a część należała do Seminarium Nauczycielskiego. Kościół był pw. Matki Boskiej Pocieszenia.

Kolejne zadanie konkursowe zaczerpnięte zostało również z "Albumu Wileńskiego" J.K. Wilczyńskiego. Prosimy napisać, co jest przedstawione na starej litografii L.P. Bichebois'a i V. Adama. Odpowiedzi należy kierować na adres redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcowa data numeru). Najlepsi otrzymają książki. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali największą ilość trafnych odpowiedzi, zdobędą wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

Na starym zdjęciu w nr 13 przedstawiona jest Kaplica Ostrobramska. Obraz w 1671 roku objęli w swoje posiadanie Karmelici Bosi i umieścili w wybudowanej nad pogłębioną bramą drewnianej kaplicy. W roku 1716 kaplica spłonęła, ale obraz zdołano uratować. Niebawem wzniesiono nową kaplicę, już murowaną, do której w roku 1760 karmelici dobudowali zakrystię, a w 1830 roku urządzona została galeria dla modlących się.

Ostra Brama składa się z dwóch części: dawnej z roku 1508 i nowszej z XVIII wieku. Dawna część bramy jest wysoka, czworoboczna. Nad przejazdem za ścianą ołtarzową kaplicy znajduje się izba, która niegdyś służyła jako skład broni i schronienie dla żołnierz. Ma ona pięć strzelnic okrągłych, widocznych na zewnątrz, u góry zdobi bramę szeroki szlak sztukaterii.

Nad sklepieniem nowszej części bramy znajduje się renesansowa, niewielka sklepiąca trzema łukami kaplica, o wielkich oknach. W ołtarzu znajduje się cudowny obraz. Obraz z wyjątkiem twarzy i rąk Matki Boskiej okryty jest srebrną, wyzłoconą szatą z konakiem z pereł i diamentów. Nad głową Najświętszej Panny dwie korony jako oznaka, iż jest Królową Niebios i Polski. Ściany pokryte są wotami, klejnotami, orderami i medalami.

Jesteśmy przed obliczem o nieuchwytnym wdzięku i słodczy, promieniującym łagodnym smutkiem.

Irena Kozłowska

X X X

O Ostrej Bramie napisano dużo, a jednocześnie niewspółmiernie mało, żeby wystawić temat tak obszerny i bliski. Ostra Brama stała się symbolem miasta, jego opiekunką. W czasach carskich, szczególnie w okresie popowstaniowym, gdy Litwę i Polskę objęła rusyfikacja, w Ostrej Bramie nieraz tłumy zebrane przed kaplicą, czując osłonę cudownego obrazu śpiewały "Boże, coś Polskę" A. Felińskiego. Ludzie Murawjewa, którzy panoszyli się na mieście i przejmowali kościoły, nie śmieli wejść na teren sanktuarium. Podobnie się zachowały władze sowieckie, choć np. katedra nie zdołała się obronić.

Słów kilka o koronacji obrazu. Dokonano jej 2 lipca 1927 roku o godz. 10 rano u stóp Bazyliki Katedralnej na specjalnie urządzonym ołtarzu. Obraz ukoronował kardynał Aleksander Kakowski (zm. 1938 r.). W uroczystościach uczestniczyło tysiące ludzi, 28 biskupów i niezliczone rzesze księży, zakonników. Imponujący pochód szedł na czele z ówczesnym Prymasem Polski Augustem Hlondem. Nie zabrakło Marszałka Józefa Piłsudskiego, prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, innych dostojników. Marszałek niósł przed sobą mały wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej srebrnym haftowany, który był przy nim zawsze, poczynając od 1914 roku, podczas zaciętych walk, jak też w czasie pokoju, kiedy spoczywał na biurku Marszałka. Po latach szczytny wizerunek wraz z Nim złożono do grobu. W czasie koronacji Piłsudski złożył w Ostrej Bramie wota, które są tu i teraz.

Historycznie miejsce to było jedną z pięciu wjazdowych bram do miasta, znajdujące się na ważnym szlaku handlowym,

KONKURS

To, co było...



który istniał jeszcze w czasach przedchrześcijańskich.

Henryk Siemak

Nagrody książkowe otrzymują: Irena Kozłowska i Henryk Siemak, który nadesłał obszerną i wyczerpującą odpowiedź, której wykorzystaliśmy tylko jej krótki fragment. Natomiast wszystkich zainteresowanych historią sanktuarium i cudownego obrazu odsyłamy do książki Marii Kałamańskiej-Saeed pt. "Ostra Brama w Wilnie" (Warszawa 1990, Państwowe Wydawnictwo Naukowe).

Adres redakcji: 232001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4 telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają:

Romuald Mieczkowski (red. naczelny) Czesław Okieńczyk

Podpisano do druku 16 sierpnia 1991

Skład: Zdzisław Gorbaczewski

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Drukarnia w Ukmerge

Indeks 67248 XL - 160

Konto: 1467292 Komercinis bankas

"Vilniaus bankas", kod 751003

ZNAD WILII

1991.08.18 - 08.31

7

ART

ART

ART

ART "B" INTERNATIONAL INC.

DEPARTAMENT ŻYWNOSCI, 00 - 511 Warszawa, ul. Nowogrodzka 22
prowadzi EKSPORT - IMPORT

żywności i alkoholi

W zamian za nasze towary dostarczane klientom możemy nabywać różne zowary rolne, przemysłowe i surowce.

Aktualnie oferujemy Państwu:

- mięso wołowe mrożone bardzo wysokiej jakości, ze zwierząt do 2 lat. Waga czterech ćwierćtuszy wynosi 240 - 280 kg;
- gulasz węgierski, z tego mięsa w puszkach 400 i 840 g;
- soki naturalne ze świeżych ananasów, pomarańczy, graper-fruitów i innych owoców w kartonikach o pojemności 1 litra, o trwałości do 1 roku. Są to soki nie konserwowane i nie dosładzane, zalecane szczególnie dla dzieci i chorych na cukrzycę;
- wina w szerokim wyborze białe i czerwone, wytrawne i półsłodkie, zwłaszcza pochodzenia argentyńskiego, koktail alkoholowy "Sangria" i inne wyroby przemysłu winiarskiego;
- szereg innych artykułów rolnych i produktów przemysłu spożywczego.

ZAPRASZAMY! KUPUJĄC W ART "B" ZROBISZ DOBRY INTERES!

ART "B" INTERNATIONAL INC.

- to jedna z największych polskich firm prywatnych o zasięgu międzynarodowym posiadająca 14 przedstawicielstw w najważniejszych centralach handlu światowego,
- to zakłady produkcyjne i usługowe, bazy transportu samochodowego i lotniczego, własny bank,
- to udziałowiec w ponad 200 spółkach holdingowych w Polsce i na świecie,
- to fachowa obsługa i solidność!

KONTAKTUJCIE SIĘ Z NAMI

poprzez faks nr 628 - 01 - 00, teleks 817251 bppf pl, telefony 628 - 19 - 54 i 628 - 72 - 01 w. 240 lub 248.

CZEKAMY!

Od nowa

CZY BĘDZIE LAS ?

Nie było nas, był las. Nie tyle przemiany klimatyczne, co człowiek w ciągu tysiącleci z uporem podcinał gałąź, na której siedzi. Nie oszczędzał i korzeni. Jednocześnie zaś zmuszony był żyć w zgodzie z przyrodą, wszak pozostawał jej dzieckiem i nierozdzielną częścią. Jakkolwiek to rozwijał się postęp, jakichkolwiek by imano się metod - nikomu nie udało się przechrzyć natury. Każdy błąd drogo kosztował, a niekiedy prowadził do klęsk żywiołowych. Nie udało się zawrócić biegu rzek, melioracja w jednym miejscu, a bezmyślne nawadnianie - w innym ujemnie wpłynęły na bilans ogólny. Okazało się, że człowiek może najwyższej dokonać pewnej korekty, a przyroda najpiękniej rozkwita tam, gdzie nie dotarła jeszcze ręka ludzka.

Dzisiaj coraz mniej mamy takich zakątków. Dlatego problemy, nawet te najważniejsze w poszczególnych krajach, wydają się małe w obliczu totalnego zagrożenia ekologicznego, jakie grozi światu. Katastroficzna sytuacja powstała tam, gdzie ustrój sprawił, że dla przyrody podobnie jak dla człowieka zabrakło elementarnego szacunku. Czy przy najlepszych chęciach możemy w miarę szybko zmienić swój stosunek do środowiska naturalnego, zachowując dawne przyzwyczajenia, zdyskredytowany system gospodarki, tak agresywnej wobec przyro-

dy? Lasy, łąki, jeziora należały do narodu, a więc w ciągu półwiecza były *niczyje*. Pomagały, prawda, zaspokoić głód dla milionów ludzi, którzy żyli dniem dzisiejszym. Obecnie, kiedy otworzyła się dalsza perspektywa, rany zadane przyrodzie widać gołym okiem. Ale egoistyczny stosunek do otoczenia, który wyrabiał się w warunkach przetrwania za wszelką cenę, sprawia, że przyrodę nadal traktujemy po macoszemu.

Państwo i przedsiębiorstwa przemysłowe na ochronę środowiska przeznaczają wciąż marne grosze. Bo i skąd pieniądze, gdy kieszka pusta i na wypłatę zarobków forsja brakuje. Dużo szkody przynoszą zakłady o *ogólnozwiązkowym podporządkowaniu*, produkujące nadal wyroby objęte tajemnicą i mające swe generalne dyrekcje najczęściej w Moskwie lub w większych miastach ZSRR. Kierownictwo takich obiektów bardziej interesuje ich własna przyszłość niż ekologia. Mało im ustępują firmy litewskie, będące na granicy bankructwa i chwytające się każdej deski ratunku. Wiele szkody przynoszą też spółki prywatne, które jak najszybszym kosztem pragną wzbogacić się, raz po raz zmieniając profil produkcji. Pracuje się w nich *na czarno*, szwankuje technika bezpieczeństwa, cierpi przyroda. Słowem, trucieleci dużo. Trudno z nimi walczyć, bo i jak? Kiedy grzywny są tak śmiesznie małe, może za przestępstwa wobec przyrody przywiązywać winnych do drzewa?..

A czy czyste sumienie ekologiczne ma

każdy z nas? Stosunek do przyrody wynika w dużym stopniu z ogólnej biedy i niskiej kultury. *Pojadę nad rzekę wykopać się, przy okazji samochód wymyję* - powiada sąsiad. Faktycznie w każdym miejscu można rozbić namiot, w lasach wyjeżdżono tysiące dróg, straszą śmiecie. Zbieracze jagód i grzybiarze zachowują się niczym szarańcza, - po ich przewinięciu leśne runo długo nie może odrodzić się. *Chronić przyrodę? To ludzi trzeba teraz chronić, na mój wiek starczy* - śmieje się wprost podchmielony miłośnik *półlitra na trawie*, a jego koledzy podejrzliwie czekają na rozwój wypadków. Dzisiaj do lasu czy nawet do parku ze względu na bezpieczeństwo w żadnym wypadku nie wolno wybierać się samotnie. Poza tym pojawiły się szalone wilki...

Coraz trudniej się napić nie tyle kryształowej, co w miarę czystej wody. I pomyśleć, że są na świecie nawet milionowe metropolie, gdzie ugasić pragnienie można wprost z fontanny. Brak liczników pozwala u nas nie tylko marnotrawić wodę bez względu na smak, ale i wykorzystywać ją w wielkich ilościach i za darmo w drobnej wytwórczości, zanieczyszczając przy tym w niekontrolowanym stopniu środowisko.

Zanieczyszczenia zgubnie działają na rolnictwo. W wielu gospodarstwach stosuje się brudne chemicznie nawozy mineralne, procesy technologiczne przebiegają w anty-sanitarnych warunkach. W ogóle na razie nie ma pojęcia *zdrowa żywność!* Czy mogą być zdrowe płody z

podwileńskich wiosek położonych przy ruchliwych magistralach? Inna rzecz, że po Czernobylu jesteśmy tak naładowani, iż niektórzy ponoć "świecą" po nocach i jakieś tam związki ołowiu wchłaniane regularnie zaledwie są wzbogaceniem tablicy Mendelejewa w naszych organizmach. W wielu miejscach kuli ziemskiej ludzie z dżungli zrobili pustynię, u nas wciąż panuje dżungla, jeśli chodzi o normy ekologiczne i odpowiedzialność za niszczenie przyrody.

Coś niecoś robią Zieloni. Ta partia wydaje mi się bardzo sympatyczna i dalekosiężna w swych zamiarach. Rozumie to, co gdzie indziej dawno już zrozumiano. Nie uwzględnia narowoci, wielu innych rzeczy, na które tak mocno jesteśmy uczuleni. Jest to działalność nader praktyczna i uniwersalna. Zieloni prezentują poglądy dojrzałe. Ludzie przyjmą je serio, kiedy zaczną wysychać olbrzymie połacie lasów, a woda bez skomplikowanej obróbki nie będzie się nadawała do picia.

Wołanie SOS pozostaje więc bez echa. Ale wraz z urbanizacją coraz więcej tęsknoty do powrotu, choć na krótko, na łono natury. Pojawiają się, na razie bardzo nieśmiało pierwsi naturyści. Niebawem może powstaną kluby *miłośników lasów liściastych i iglastych* (tu, rzecz jasna, bez odpowiednich strojów nie da się obejść), *nieskarzonych wód śródlądowych i morskich, powietrza z tlenem*. Optymiści uspokajają, że alarmu nie należy jeszcze podnosić - zielone płuca Litwy zajmują czwartą część jej powierzchni. Ba, posiadamy rezerwy ze zwierzyną i parki z śpiewającymi ptaszkami. I całe szczęście. Czy będzie las, zależy od nas samych.

Tomasz Bończa

8

ZNAD WILII

1991.08.18 - 08.31